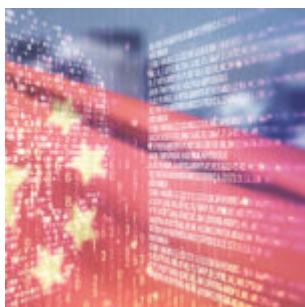


Chiny twierdzą, że grupa cyberprzestępcza Volt Typhoon jest aktywem CIA wymyślonym w celu ich zdyskredytowania



Organizacja cyberprzestępcza Volt Typhoon trafiła na pierwsze strony gazet za swoje ataki w ostatnich latach i często donosi się, że ścigają ją amerykańskie władze. Chińskie Narodowe Centrum Reagowania na Wirusy Komputerowe (CVERC) twierdzi jednak, że Volt Typhoon został w rzeczywistości stworzony przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników z NATO w celu zniszczenia ich reputacji i właśnie opublikowali trzecią część trwającej serii, która ich zdaniem potwierdza ich twierdzenia.

Oskarżyli oni Stany Zjednoczone, Kanadę, Wielką Brytanię, Australię i Nową Zelandię, wraz z licznymi agencjami wywiadowczymi, o angażowanie się w cyberszpiegostwo przeciwko Chinom i innym krajom, w tym Japonii, Niemcom i Francji, a także użytkownikom Internetu na całym świecie.

Następnie oskarżyli Stany Zjednoczone o rozpoczęcie operacji fałszywej flagi mających na celu ukrycie cyberataków. Chiny twierdzą, że Ameryka robi to wszystko, aby stworzyć iluzję „tak zwanego zagrożenia chińskimi cyberatakami”.

FBI, Agencja Bezpieczeństwa Cybernetycznego i Infrastruktury (CISA) oraz NSA obwiniają grupę Volt Typhoon o atakowanie krytycznej amerykańskiej infrastruktury.

CVERC opublikowało trzecią część swojej serii w formie dokumentu w wielu językach zatytułowanego „Lie to Me: Volt Typhoon III – Unravelling Cyberespionage and Disinformation Operations Conducted by US Government Agencies”. Przedstawiono w nim swoje twierdzenia, opierając się na poprzednich raportach o tym, jak władze amerykańskie wykonują „bezpodstawne uprawnienia do szpiegowania wszystkich ludzi na całym świecie, w tym Amerykanów za pośrednictwem sekcji 702 FISA, aby agencje rządowe USA mogły wyeliminować zagranicznych konkurentów i bronić cybernetycznej hegemonii i długoterminowych interesów monopolii”.

Według raportu, Chiny współpracowały z dziesiątkami ekspertów ds. cyberbezpieczeństwa, aby dojść do wniosku, że USA i Microsoft nie mogą udowodnić, że Chiny były zaangażowane w Volt Typhoon; raport nie wymienia ekspertów, z którymi się konsultowano.

Raport wskazuje również na programy takie jak gromadzenie danych PRISM i Biuro Operacji Dostosowanego Dostępu NSA, z których oba zostały ujawnione przez Edwarda Snowdena i mają podobne zdolności do tych z Volt Typhoon.

W raporcie powtórzono również wiele materiałów wymienionych w pierwszych dwóch częściach serii, w tym znane amerykańskie programy, takie jak sekcja 702 dotycząca bezprawnej inwigilacji cudzoziemców oraz struktura Marble, której CIA używa do cyberoperacji, która została wcześniej ujawniona przez Wikileaks.

Złośliwe oprogramowanie Volt Typhoon przeniknęło do krytycznej amerykańskiej infrastruktury

Złośliwe oprogramowanie Volt Typhoon było wykorzystywane do infiltracji krytycznych amerykańskich systemów i

infrastruktury, zagrażając fizycznemu bezpieczeństwu Amerykanów poprzez atakowanie systemów energetycznych, kontroli ruchu lotniczego i portowego, kolejowych i wodnych.

Wyciekłe dokumenty, które pojawiły się na początku tego roku, wskazywały również na udział CCP w złożonej zagranicznej kampanii cyberszpiegowskiej, która wywołała szereg ostrzeżeń ze strony ekspertów ds. cyberbezpieczeństwa. Celem programu jest destabilizacja wrogów i zapewnienie Chinom lepszej pozycji do przygotowania się do potencjalnej wojny z USA i ich sojusznikami.

Dokumenty wykazały, że chińska grupa znana jako I-Soon infiltrowała departamenty rządowe w Korei Południowej, Wietnamie, Tajlandii, Indiach i organizacjach stowarzyszonych z NATO.

Poprzez Volt Typhoon KPCh stara się zapewnić sobie przewagę militarną nad USA za pomocą środków niemilitarnych.

Casey Fleming, dyrektor generalny firmy doradczej BlackOps Partners, powiedział The Epoch Times: „KPCh jest hiper-koncentrowana na osłabianiu USA pod każdym kątem, aby wygrać wojnę bez walki. Tak właśnie wygląda III wojna światowa. To szybkość technologii, skrytość nieograniczonej wojny i brak zasad”.

W pogoni za „uładą władzy”



W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej „ułuda władzy i chciwość nielicznych”, ale przezornie nie precyzując, czyja „ułuda” do tego doprowadziła, ani kim są ci „nieliczni”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o „ułudę” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi”* – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o „nielicznych”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa „ułudę władzy”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stojących do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych

fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego współnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powsadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczeniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczeniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „*walka*” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu

przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „siłowiki”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki pałą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin

z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest „osłabienie Rosji” – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy „ułudę”, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest „demilitaryzacja” Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o „ułudę władzy” ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu..., to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość „zamrożenia” konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim „potępieniem” wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

**CIA przyznaje się do
podawania Amerykanom
fałszywych informacji o**

Ukrainie



Pod koniec ubiegłego roku sondaż Gallupa wykazał, że zaufanie Amerykanów do mediów głównego nurtu spadło do drugiego najniższego poziomu w historii. Tylko siedem procent Amerykanów odpowiedziało, że ma „duże zaufanie” do mediów.

Media głównego nurtu zasłużyły na tę utratę zaufania i wyjaśnia ona masowy wzrost znaczenia mediów niezależnych i alternatywnych głosów w mediach społecznościowych. Reakcją na wzrost liczby niezależnych głosów w mediach był pęd do „kasowania” każdego głosu spoza przyjętej narracji głównego nurtu.

Obywatele Związku Radzieckiego czytali zmanipulowane media, takie jak Prawda, nie dlatego, że reżim podawał fakty, ale dlatego, że prawda była ukryta między wierszami tego, co podawano, a czego nie podawano. Wydaje się, że w tym właśnie punkcie znajdujemy się dziś w Stanach Zjednoczonych.

W zeszłym tygodniu w NBC News ukazał się niezwykle artykuł, w którym donoszono, że wywiad USA świadomie przekazuje mediom głównego nurtu informacje, które nie są zgodne z prawdą, a które mają być konsumowane przez amerykańską publiczność.

Innymi słowy, artykuł donosi, że amerykańskie „głębokie państwo” przyznaje się do aktywnego okłamywania Amerykanów w nadziei na manipulowanie opinią publiczną

Według artykułu NBC News, „wielu urzędników amerykańskich przyznało, że Stany Zjednoczone używały informacji jako broni nawet wtedy, gdy zaufanie do dokładności informacji nie było

wysokie. Czasami wykorzystywały informacje wywiadowcze o niskim poziomie zaufania w celu uzyskania efektu odstraszającego...”.

Czytelnicy z pewnością pamiętają szokujące nagłówki, że Rosja jest gotowa użyć broni chemicznej na Ukrainie, że Chiny będą dostarczać Rosji sprzęt wojskowy, że rosyjski prezydent Putin jest karmiony błędnymi informacjami przez swoich doradców i wiele innych.

Wszystkie te informacje były produkowane przez CIA i powtarzane w amerykańskich mediach, mimo że wiadomo było iż są fałszywe. Chodziło o to, by – jak powiedział w artykule jeden z oficerów wywiadu – „spróbować wejść do głowy Putina”.

Być może taki był cel, ale w rzeczywistości CIA próbowała wniknąć w głowę Amerykanów, podając fałszywe informacje, które miały wpłynąć na postrzeganie konfliktu przez opinię publiczną. Kłamali, aby propagandowo wmówić nam, że opowiadają się za narracją administracji Bidena.

Ci, którzy przez lata prezydentury Trumpa forsowali oszustwo „Russiagate”, twierdzili, że celem „rosyjskiej dezinformacji” było podważenie zaufania Amerykanów do naszego rządu, mediów i innych instytucji. Czy nie jest ironią losu, że to sama CIA robiła więcej niż Rosjanie, aby podważyć wiarę Amerykanów w media, podając fałszywe historie w celu ustanowienia określonej narracji wśród Amerykanów?

Po katastrofie w Zatoce Świń prezydent Kennedy powiedział, że chciał „rozerwać CIA na tysiąc kawałków i rozrzucić je na wiatr”. Nie wyszło mu to zbyt dobrze. Jak powiedział senator Chuck Schumer – lider mniejszości demokratycznej w Senacie – w wywiadzie prowadzonym przez Rachel Maddow w 2020 r., odpowiadając na krytykę CIA przez prezydenta Trumpa: „pozwólcie, że wam powiem: Jeśli zaatakujesz społeczność wywiadowczą, to od niedzieli mają sześć sposobów, by się na tobie odegrać”.

W miarę jak na jaw wychodzą kolejne informacje o działaniach amerykańskiej Wspólnoty Wywiadowczej [*federacja 18 rządowych agencji wywiadowczych – przyp.*] w próbie obalenia Trumpa, wydaje się, że choć raz Schumer miał rację.

Nadszedł czas, aby powrócić do życzenia prezydenta Kennedy'ego z okresu po wybuchu Zatoki Świń. CIA posługująca się kłamstwami, by propagandowo nakłaniać Amerykanów do wojny z Rosją, to tylko jeden z tysięcy powodów, by rozrzucić na wiatr milion kawałków tej agencji.

Źródło: [The Ron Paul Institute](#)